

O powszechności zabijania czasu

(Dokończenie ze strony 4)

Na ludzką egzystencję, obok spraw związanych z zapewnieniem jej podstaw, składa się wypoczynek (najczęściej przybiera właśnie postać zabijania czasu). W zależności od epoki w dziejach ludzkości, jak też przynależności do tej czy innej klasy bądź warstwy społecznej, a także wykonywanego zawodu, proporcje czasowe między wspomnianymi elementami/aspectami były i są różne. Choćby w przypadku rzymskich legionistów, którzy w czasie pokoju (nie było go wiele), po ćwiczeniach, czy po pracy przy budowie dróg i umocnień, dysponowali czasem wolnym. A wtedy zabijanie czasu najpewniej stawało się sprawą pilną. Diametralnie inaczej było oczywiście w czasie działań wojennych, szczególnie podczas... bitwy. Zwłaszcza w tym ostatnim przypadku czas przyspieszał i pędził gwałtownie (dla niejednego zatrzymywał się Nagle).

Chłop pańszczyźniany, w tym wielkim majątku na Ukrainie, dajmy na to w drugiej połowie XVII wieku, w okresie intensywnych prac rolnych, czy to siewów, żniw czy orki, najpierw na pańskim, potem na swoim, nudy nie zaznał – czuł przede wszystkim zmęczenie. Sytuacja odmieniała się jednak znacznie zimą. Wówczas to pracy było zdecydowanie mniej. I po początkowym zachwycie nad częstym nicnierobieniem, zaczęła raz po raz powracać sprawa zabijania czasu. Dla właścicieli majątków, nie tylko tych wielkich, sprawa zagospodarowania czasu wolnego była znacznie istotniejsza. Mieli go bowiem wyjątkowo dużo. Czas więc zabijali między innymi uroczystościami rodzinnymi, balami, polowaniami. One to, obok wielu innych czynników, współtworzyły kulturę szlachecką.

Dziewiętnastowieczny górnik, powiedzmy na Górnym Śląsku lub w Walii, po długiej wyczerpującej szychcie, nie miał czasu na nudzenie się – starał się zregenerować siły, aby w dniu następnym móc podjąć ten sam wysiłek. No może w niedzielę, po nabożeństwie pojawiała się kwestia zagospodarowania czasu wolnego. Lecz jego zabijanie mogło mieć miejsce jedynie wówczas. Wykonując przez sześć dni w tygodniu ciężką i niebezpieczną pracę, w jeden wolny, wybity z rytmu, najpewniej miał problemy z zagospodarowaniem czasu.

Nikt chyba nie lubi nudzić się. Osobiście nie znam nikogo takiego. O nikim takim też nie słyszałem (mimo tego, a może właśnie dlatego, nie mogę odrzucić możliwości istnienia kogoś takiego). Przeżywanie nudy/nudzenie się, jest więc bardzo niepożądane. Ale ludzie stosunkowo rzadko czynią Coś powodowani

zainteresowaniem, czy wręcz pasją. O wiele, wiele częściej - poczuciem obowiązku bądź koniecznością, czy wręcz przymusem. Lecz gdy te przyczyny nie dają znać o sobie, życie ogromnej większości przedstawicieli gatunku *homo sapiens*, w mniejszym bądź większym stopniu, wypełnia nuda (jest to, jakby nie było, smutna konstatacja). I uważam tak, nie tylko na podstawie własnych obserwacji. A idąc dalej tym „tropem” stwierdzę, że zabijanie czasu jest niezmiernie „czasochłonnym” zajęciem zdecydowanej większości ludzi zamieszkujących tę część Świata, która od kilku pokoleń zna następujący podział dnia osoby czynnej zawodowo: praca, wypoczynek, sen.

Czytanie, oglądanie filmów dokumentalnych, o ile nie służy zdobywaniu wiedzy, rozwijaniu zainteresowań, nie jest niczym innym, jak zmaganiem się/próba radzenia sobie z nudą, tym narastającym, ale nie odwiecznym, mimo wszystko, problemem! Tak jak i oglądanie filmów fabularnych w kinie, słuchanie muzyki w sali koncertowej bądź w domu, oglądanie meczy piłkarskich na stadionie, albo przed telewizorem.

Wstępem do zabijania czasu często jest pytanie: „Co dziś leci?” Pytający/pytająca kieruje je do osoby wertującej programy telewizyjne czy repertuary kinowe bądź teatralne. Ale to pytanie, tyle że nieco inaczej sformułowane, może również dotyczyć wernisaży lub finałów wystaw urządzanych w galeriach, albo muzeach na koniec tygodnia, z reguły w piątek.

Dla osób prowadzących walkę z czasem, to znaczy dla jego zabójców, efektywniejszymi sposobami służącymi temu, efektywniejszymi od spędzania czasu przed telewizorem, są te, z którymi dodatkowo łączy się jeszcze czas potrzebny na „zabiegi garderobiane” oraz dojazd i powrót. Albowiem w przypadku „ogładaczy” kina domowego, walka z nudą dokonuje się w obrębie mieszkania. I w grę nie wchodzi, chociażby wspomniane zabiegi.

Przejmujący/dojmujący jest widok, gdy po pięciu dniach, przynajmniej w 1/3 wypełnionych rutynową pracą, ludzie stają, że tak powiem, oko w oko z dwoma wolnymi dniami. I to właśnie wtedy, z o wiele większą niż dotąd intensywnością, dokonuje się zabijanie czasu. Biorą w tym udział, dosłownie, wszyscy. Bo i ci oglądający telewizję, spektakle teatralne czy operowe, filmy w kinie, zawody sportowe, uczestniczący w koncertach muzyki klasycznej bądź rozrywkowej, jak również słuchający jej w zaciszu domowym, a także czytający.

Niektóre z powyższych sposobów spędzania wolnego czasu mają charakter wręcz masowy. Jak choćby oglądanie przez kilkumilionową widownię tysięcy pięćsetnego szóstego odcinka jednego z dziesiątków seriali przedstawiających wymyślone (przez scenarzystów) życie fikcyjnych postaci. Gdy tymczasem oglądający owe serie, mają do czynienia z własną egzystencją. Do tego niczego z owych seriali, nie dowiedzą się (ich autorom i producentom nie chodzi o przekazanie wiedzy, ale o wypełnienie czasu antenowego tym, co nie odstraszy zabójców czasu). Temu samemu służą rozmowy o niczym. Wynikłe jedynie z niechęci do tego, aby pomiędzy

dwiema czy kilkoma osobami zapanowało milczenie. Prowadzi się wówczas rozmowy bez jakiegoś, choćby zarysowanego, tematu (nie chodzi bowiem o rozważenie jakiejś kwestii/rozwiązanie problemu). Właściwie nie są to rozmowy, a jedynie prezentacje zaobserwowanych/zasłyszanych zdarzeń. Nie docho- dzi się więc do żadnych konkluzji, nie formuluje wniosków.

Nudę zwalcza się, to znaczy zabija czas, nie tylko przy użyciu nowoczesnych środków technicznych, takich jak radio, telewizja, jak i tych najnowocześniejszych – Internet, iPod. Bardzo często służy temu również pocziwa książka (we wcześniejszych epokach, szczególnie przed wynalezieniem druku, w tej roli występowała rzadko. Czemu innemu bowiem służyła). Niejedna osoba znajdowała się w sytuacji, gdy zmagając się z narastającą nudą, wodziła wzrokiem, coraz bardziej zniecierpliwiona, po półkach, we własnym mieszkaniu, z nadzieją, że w końcu natrafi na jakąś publikację, której tytuł sprawi, że pojawi się ochota, aby po nią sięgnąć. A to dlatego, że nie była ona jeszcze dotąd czytana, albo iż jej treść została już zapomniana.

Racz zauważyć, Szanowny czytelniku, jak wielu ludzi jest zaangażowanych w zabijanie czasu. Należy przy tym wziąć pod uwagę zarówno zastępy autorów (rozmaitego rodzaju), aktorów/wykonawców, reżyserów, konferansjerów itd., jak też armię osób odpowiedzialnych za organizację owej rozrywki. To znaczy personel muzeów, filharmonii, teatrów, oper, sal koncertowych, galerii wystawienniczych, kin, stacji telewizyjnych, rozgłośni radiowych, redakcji czasopism i wydawnictw.

Dostarczanie sposobów na zabijanie czasu stało się na Zachodzie niezmiernie ważnym zajęciem - drugim pod względem ważności po gospodarce; a przed ochroną zdrowia. Nuda daje się bowiem we znaki, w większym czy mniejszym stopniu, każdemu; stale i bez względu na wiek czy przynależność pokoleniową. Zaś kłopoty ze zdrowiem niektórych omijają, przynajmniej przez pewien czas.

We wspomnianej części świata, sprawami kultury, w zdecydowanej większości krajów, zawiaduje ministerstwo kultury. Pominę oficjalne zadania, jakie są stawiane temu urzędowi, i wspomnę o jednym nieoficjalnym (nie wiem jednak czy uświadamianym sobie przez osoby, nie tylko nimi kierujące, ale w ogóle w nich zatrudnione). A jest nim organizowanie czasu wolnego obywatelom, aby, jeśli nie w ogóle, to jak najmniej się nudzili. Nie chodzi jednak, jak sądzę, wyłącznie o troskę o obywateli, ale także o to, aby w trakcie nudzenia się, nie przyszły im do głowy jakieś „głupoty”. Najlepiej bowiem, aby po pracy, a przed (mocnym) snem, bawili się. Wręcz zabawili się (na śmierć). Hasłem (nie sformułowanym jednak) pod jakim działają organizatorzy wolnego czasu, jest: Jak najwięcej zabitego czasu: minut, godzin, dni, lat.